

Dziś dalsze zdjęcia uczestników konkursu

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZALTEK

Przy trupie żony skuto męża w kajdany (na str. 2)

OSTATNIE WŁADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 228

Zamach na króla Albanji

miał poprzedzić rewolucję

TIRANA (PAT) — Według półoficjalnych oświadczeń czynników międzynarodowych, ruch powstańczy w Albanji został całkowicie stłumiony. W całym kraju panuje zupełny spokój.

PARYŻ. (PAT) — „Echo de Paris” w depeszy z Tirany donosi, iż generał Ghilardi, zabity w okolicy Rieri, był Chorwatem, byłym oficerem armii austro-węgierskiej. Wstąpił on na służbę króla Zogu, którego był osobistym przyjacielem. W chwili zamachu Ghilardi znajdował się w samochodzie królewskim. Możliwym jest, iż kula, która go trafiła, była przeznaczona dla króla.

Dziennik potwierdza wiadomość o aresztowaniu przywódców ruchu.

Żołnierski pogrzeb ofiar katastrofy w Ovado

GENUA (PAT) — Pogrzeb ofiar katastrofy w Ovado odbył się bardzo uroczystie.

Po nabożeństwie żałobnym, trumny ze zwłokami ofiar katastrofy zostały przez faszystów przeniesione na lawety armatnie, przy których stała żołnierska warta honorowa.

Długi pochód żałobny wyruszył na cmentarz pomiędzy szpalierem sztandarów różnych organizacji i stowarzyszeń.

Na cmentarzu miał miejsce symboliczny apel ofiar katastrofy.

TIRANA (PAT) — Półoficjalna albańska agencja telegraficzna w następujący sposób przedstawia przebieg wypadków w Rieri:

Niższy oficer żandarmerji na czele grupy osób cywilnych i 35 żandarmów, opanowawszy miasto Rieri, wvruszył w kierunku Luszuja. Władze, które zostały powiadomione o tych

wypadkach, wysłały na miejsce rozruchów wojsko, które bez krwi przelewu rozproszyło powstańców.

Jedyną ofiarą rozruchów padł generał Ghilardi, który, nie wiedząc o zajściach w Rieri, udał się do miejscowości Pozani i został przez powstańców zabity. Większość uczestników ruchu aresztowano.

Willey Post zabił się

podczas próby przelotu nad Biegunem Północnym

SEATTLE (PAT) — Lotnik amerykański Willey Post, który w towarzystwie znanego aktora amerykańskiego Willy Roggersa zamierzał dokonać wczoraj przelotu nad biegunem w kierunku Leningradu zważył się z samolotem na ziemię o 15 mil od Point Barrow, najbardziej wysuniętej na północ placówki zamieszkałej przez białych w Ameryce. Obaj lotnicy ponieśli śmierć na miejscu.

Katastrofa samolotu wydarzyła się w następujących okolicznościach:

Lotnicy wylądowali w pobliżu osiedla Eskimosów, by otrzymać pewne informacje w związku z dalszym lotem. Lądowanie odbyło się najzupełniej normalnie. Samolot był w zupełnym porządku. Jednakże przy star-

cie do dalszego lotu motor przestał działać i lotnicy spadli w łożysko strumienia, zabijając się na miejscu.

Wiadomość o katastrofie dostarczyli do Point Barrow Eskimosi, którzy spostrzegli spadający samolot.

Żołnierze wydobyli z pod szczątków samolotu zwłoki Willey Posta i Willy Roggersa i przewieźli je do szpitala w Point Barrow.

POINT BARROW (PAT) — Lotnik Brosson przybył wczoraj

Mussolini milczy

Konferencja paryska na rozdrożu

PARYŻ. (PAT). Agencja Havasa komunikuje: Propozycje brytyjskie i francuskie mieszczą się w ramach statutu międzynarodowego Abisynji.

Zwazywszy, iż możliwości porozumienia z cesarzem Abisynji rozszerzyły się, a Francja i Anglja nie dają do uzyskania nowych korzyści w Abisynji, przed Włochami otwierają się poważne możliwości gospodarcze. Ale wiadomym jest, iż Mus-

solini pragnie uzyskać również gwarancje polityczne.

Zdaje się, iż dotychczas Aloisi nie wyjaśnił jeszcze całkowicie zakresu żądań włoskich oraz formy, w jakiej Rzym wyobraza sobie swe wpływy polityczne w Abisynji. Pod tym względem w czasie rozmów wczorajszych nie uczyniono znaczących postępów. Ogólnie przypuszczają, iż rokowania będą długotrwałe.

W kołach brytyjskich i francuskich panuje zdecydowane dążenie do znalezienia pokojowego rozwiązania.

Wielka afera prokuratora amerykańskiego

NOWY JORK. (PAT). Władze tutejsze wpadły na trop olbrzymiej afery imigracyjnej, której ośrodkiem jest wyspa Ellis Island, a która to afera rozciąga się niemal na wszystkie stany Ameryki Północnej.

Głównym oskarżonym w tej aferze jest prokurator Samuel Kaufman, który od szeregu lat zajmował się fałszowaniem papierów, zezwalających na wjazd do Stanów Zjednoczonych i sprzedawał je imigrantom.

Jak obliczają, Kaufman zarabiał na swych machinacjach około miliona dolarów rocznie.

Nowa ofiara szykan czeskich

MORAWSKA OSTRAWA. (PAT). — Żandarmerja czeska aresztowała Józefa Knoblocha, robotnika hut trzynieckich, mro-

dego i wybitnego działacza w polskim ruchu robotniczym i narodowym.

Powodem aresztowania była mowa, jaką wypowiedział p. Knobloch nad grobem s. p. Pyzki, robotnika hut trzynieckich, a w szczególności zwrot końcowy: „Niech ta ziemia polska lekka ci będzie”.

Aresztowanie dokonane zostało w niezwykle brutalny sposób. P. Knoblocha odebrano od łóżka ciężko chorego na dyfteryę dziecka i nocą odstawiono do więzienia w Morawskiej Ostrawie.

Natychmiast po aresztowaniu dyrekcja hut trzynieckich zwolniła p. Knoblocha z pracy, na skutek czego rodzina aresztowanego działacza polskiego, pozostała bez środków do życia.

Kasjarze w potrzasku

W związku z zuchwałym włamaniem, dokonaniem w dniu 11 b. m. do domu handlowego „A. Koeffner” (Długa 39), policja zatrzymała znaną i wielokrotnie notowaną w kronikach kryminalnych parę kasjarzy, Fiszela i żonę jego Cytę Kaczyńskich, oraz Michała Lewina, również znanego policjanta kasjarza.

Przy trójce zatrzymanych znaleziono prawie wszystkie towary, pochodzące z kradzieży, które odebrano. Kasjarska trójka osadzono w więzieniu.

77.705 zł. za pochowanie nieboszczyka

zażądała od rodziny zmarłego Gmina Wyznaniowa

Niezwykłe manipulacje, dokonywane przez Zarząd Żydowskiej Gminy Wyznaniowej z nieboszczykiem, stały się przedmiotem energicznego dochodzenia prokuratora miejskiego.

Moszek Rubin Zwajgenhaft, zamieszkały przy ulicy Kilińskie go 1, uchodzący za majątnego kupca, zmarł i wskutek gangreny ciało zaczynało się bardzo szybko psuć. Córki zmarłego Anna i Rachel Zwajgenhaftówny zajęły się pogrzebem i w tym celu zwróciły się do Wydziału Cmentarnego Zarządu Gminy Wyznaniowej Żydowskiej z prośbą o wyznaczenie zmarłemu ojcu miejsca na cmentarzu.

Zarząd naturalnie nie miał co do tego żadnego sprzeciwu, stwierdził nawet, że istotnie, skoro człowiek umarł, to należy go pogrzebać, lecz zażądał w zamian za tę ostatnią posługę złożenia kwoty 50.000 złotych, na

gminę, 25.000 złotych za miejsce na cmentarzu, 1500 zł. składek gminnych, 1005 złotych kosztów pogrzebu i jeszcze dwieście złotych za karawan. Łączna kwota wynosiła zatem 77.705 złotych.

Zwajgenhaftówny potraktowały początkowo żądania te, jako żart, ale skoro przekonały się, że Zarząd Gminy traktuje je bardzo poważnie, zwróciły się do adwokata Waldemara Magalifa z prośbą o interwencję.

Pozornie zdawało się, że ta interwencja odniosła pożądany dla córek zmarłego skutek. Gmina zgodziła się pochować zwłoki w zamian za wpłacenie 3000 złotych składek, 1005 złotych za pogrzeb i 200 złotych za karawan.

Kondukt żałobny ruszył na cmentarz żydowski na Pradze. Zdawało się, że wszystko jest

amentarną rozległy się wrogie jakies głosy tajemniczych i podejrzanych typów. Wznosić oni poczęli okrzyki przeciw ciałom zmarłego Zwajgenhafta.

Kiedy wreszcie kondukt zdołał wśród wrogich demonstracji dotrzeć do grobowca, okazało się, że członek zarządu gminy wyznaniowej pan Kimonow wypłatał nieboszczykowi nowego figla. Zwolnił on mianowicie wcześniej grabarzy i w ten sposób uniemożliwił pogrzebanie silnie już dotkniętych rozkładem zwłok Zwajgenhafta. Mimo wszelkich próśb i zakłęk ze strony rodziny ciało pozostało niepogrzebane.

Nie było innej rady, jak tylko interwenjować w Komisariacie Rządu. Niestety jednak i ta interwencja nie odniosła pożądanego skutku, bo Zarząd Gminy wyraźnie zlekceważył sobie zarządzenia, wydane przez Komis-

sariat Rządu i trupa pozostawił na otwartej ziemi.

Rodzina zwróciła się ponownie do Zarządu Gminy.

Po długich wreszcie targach Zarząd Gminy w osobach Izraela Lenera (Bagatela 10), Szulima Kaminowa (Pawia 4) i Zygmunta Goldfeila (Sienna 42), wymusił dodatkową sumę 10 tysięcy złotych i dopiero wówczas nieszczesny trup staruszka złożony został do ziemi.

Nadomiar złego — Zarząd wymusił od obu córek zobowiązanie, że nie będą czyniły żadnych prób zawiadamiania o fakcie tym odnośnych władz. Zwajgenhaftówny zobowiązania tego nie dotrzymały. Natychmiast po pogrzebie ojca udały się do władz prokuratora, gdzie złożyły o nadużyciu obszerną skargę.

Władze prokuratora przy-
stąpiły do sprawy z całą energią.

Ostatnie wybory Forluny

Ostatni dzień ciągnięcia każdej klasy wzbudza specjalne zainteresowanie, gdyż rozstrzyga on o tym, komu Fortuna przeznaczona największe wygrane. W dniu 16 b. m. trzy wygrane po 100.000 zł. padły w stolicy na numery: 103052, 59861 i 35922.

Dwie ćwiartki pierwszego z tych numerów nabyli pp.: M. G. z Krakowa i A. S. z Lwowa, pozostałe zaś — pp.: Rajm i Jeżak z Warszawy. Właścicielką jednej z ćwiartek nr. 59861 jest p. S. G. z Miechowa, reszta ćwiartek tego losu oraz nr. 35922 należą do pp.: A. K., S. S., J. B., S. M. i M. L. z Warszawy.

Pięćdziesiątysięczne wygrane padły w pierwszych dniach ciągnięcia na nr.: 47902, będący własnością mieszkańców Sosnowca, Niwki i Zabkowic, oraz 120026, nabyty przez p. p. B., W. i J. z Inowrocławia. Trzecia wygrana 50.000 zł. padła 16 b. m. na nr. 32899, nabyty w jednej z kolektur warszawskich.

Obecnie należy śpieszyć się z odnowieniem losu do klasy IV-ej, której ciągnięcie rozpocznie się 6 września. Ci, którzy w klasie tej nie wygrają miliona, ani w ogóle nic — wezmą udział w bezpłatnym ciągnięciu gwiazdkowym.

Należy skrócić czas pracy!

— oto odpowiedź, którą dała nasza ankieta na temat 40-godzinnego tygodnia pracy

Zamykamy naszą ankietę w sprawie 40-godzinnego tygodnia pracy. Rozpoczęliśmy ją w przekonaniu, że jest to zagadnienie aktualne i niezmiernie pilne. Nie omyliliśmy się! Wszystkie odpowiedzi, z wyłączeniem opinii przemysłowców, wskazywały, że skrócenie czasu pracy jest częściowym rozwiązaniem za gadnienia bezrobocia. Powiedzmy ściślej, że skrócenie czasu pracy przyczyni się do cyfrowego wzrostu liczby zatrudnionych.

Gdybyśmy chcieli drukować te wszystkie gorzkie listy, które w związku z tą sprawą otrzyma liśmy, moglibyśmy wypełniać nimi wszystkie szpalty pisma i drukować je w nieskończoność.

Musimy się jednak ograniczyć i dlatego ustalamy wynik.

Panuje powszechna i uzasadniona opinia, że skrócenie czasu pracy spowoduje zmniejszenie bezrobocia. Nikt, ale absolutnie nikt, nie twierdzi, że skrócenie czasu pracy rozwiąże całe zagadnienie bezrobocia. Wszyscy zdają sobie sprawę, że jest to pomocnicze wyjście. Bezrobocie nie da się rozwiązać nawet przez sztuczne nakręcanie konjunktury, gdyż jeśli nie nastąpi wybitna, naturalna poprawa — to sztuczne środki zawiodą. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy brak nie środków na finansowanie różnych częstokroć nieremontowanych robót, i wtedy nastąpi katastrofa. Poza tym sztuczne nakręcanie konjunktury obciąża niezmierzenie społeczeństwo. I to nie tylko obciążenie społeczne, ale również następne. Różnie nieprawdopodobne zadłużenie wewnętrzne, spada stopa życiowa, dochody maleją, następuje powszechne zubożenie.

Mamy przed sobą dowody na to: Zadłużenie wewnętrzne Rzeczy Nie-

mieckiej i Włoch jest zupełnie niewspółmierne do ich możliwości płatniczych i do zadłużeń innych państw. Nakręcanie konjunktury doprowadziło do katastrofy gospodarczej. Włochy w obliczu trudności prą do wojny, Niemcy szukają wyjścia w zamieszkach wewnętrznych.

Nie oznacza to jednak, że państwo nowoczesne nie jest w stanie wpłynąć na rynek pracy. Skoro pewne roboty inwestycyjne będą wykonywane ostrożnie, w miarę możliwości finansowych państwa i społeczeństwa, skoro inwestycje te mają charakter celowy, są rentowne, wówczas nie zachodzą obawy komplikacji. Polska właśnie znajduje się w tem szczęśliwym położeniu.

Kraj nasz jest skutkiem wiekowej niewoli jeszcze bardzo

zaniedbany. Zachodzi konieczność poczynienia wielomilionowych celowych inwestycji. Wymienimy chociażby takie sprawy, jak regulacja rzek, celem za bezpieczeństwa przed katastrofami powodziami, budowy dróg i połączeń kolejowych, motoryzacja, elektryfikacja i gazyfikacja kraju. Poza tem budownictwo. Należymy jeszcze do tych nielicznych państw europejskich, gdzie panuje głód mieszkaniowy. Budownictwo jest jedną z najbardziej dochodowych gałęzi przemysłu, jest najlepszą bodajże lokatą kapitałową.

Polską politykę gospodarczą cechuje umiar i ostrożność. Rząd nasz słucha nie unika eksperymentów, które mogłyby drogą kosztować społeczeństwo. Walka z bezrobociem postępuje u nas bardzo wolno. O ile całkowicie można rozumieć ostrożność, z jaką rząd przystępuje do finansowania robót publicznych, trzymając się zasady: „Robić tyle na ile nas stać”, o tyle wydaje się nieuzasadniona obawa rządu przed skróceniem czasu pracy.

Błędem jest mniemanie, jakoby skrócenie czasu pracy, czy tydzień wprowadził chaos w maszynę państwa. Niby dlaczego? Przecież, jak słuszenie zauważył jeden z naszych Czytelników, do warsztatów staną fachowe siły, które jedyny nie wskutek kryzysu straciły pracę!

Cala walka zdaje się być prowadzona w imię tych kilku marnych groszy, o które się zwiększą wydatki pracodawców. Dlaczego więc nie powiedzieć tego wprost, tylko powoływać się na inne argumenty? Ale i ten wydatek żadną miarą nie oznacza jeszcze nadezwyczajnych obciążeń przemysłu.

Wyplaty robotnicze stanowią w wydatkach przemysłu stosunkowo niską pozycję, są one w każdym razie grubo niższe, aniżeli wydatki na wyższy personel biurowy. Dlaczego więc panowie z rad nadzorczych i dyrekcji nie mają mieć mniejszych dochodów? Taki jeden pan zarabia więcej, aniżeli kilkaset robotników!

Istnieje więc dość źródeł oszczędnościowych w przemyśle, które pozwoliłyby bez wzrostu kosztów produkcji skrócić czas pracy bez obniżania płac pracowników i robotnikom. Wyrażamy przekonanie, że czynniki rządowe zdecydują się jednak na ustawowe skrócenie czasu pracy.

Przy trupie żony skuto meża w kajdany

Oskarżony o wyrafinowane żonobójstwo stoi w cieniu szubienicy

Prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie sporządził już akt oskarżenia w sprawie tragicznej śmierci Stefani Wesółowskiej.

Okoliczności tego ścinającego krew w zylach ohydny zabójstwa przedstawiają się następująco: 3 maja r. do komendanta posterunku policji w Jeziornie pod Warszawą zgłosił się mieszkaniec tej gminy Władysław Wesółowski i napół przytomny do tego stopnia, że w trakcie składania zameldowania popadł w omdlenie i trzeba go było cuścić, opowiedział o zagadkowym zaginięciu żony swej, Stefani.

TAJEMNICZE ZAGINIĘCIE

Poprzedniego dnia — głosiło zameldowanie — wyszli małżonkowie Wesółowscy do pobliskiej wioski Gassy celem wyna leżenia nowego mieszkania, gdyż dotychczasowe zamierzali opuścić. Na połowie drogi Stefania Wesółowska, która była w ciąży i już bliska rozwiązania, poczuła się zmęczona i postanowiła zawrócić do domu. Wesółowski zgodził się na to i poszedł sam. Powróciłszy jednak przed nocą, nie zastał żony w domu. Nie przyszła nawet do chwili udania się Wesółowskiego do policji.

Naskutek tego zameldowania policja wszczęła poszukiwania. Wyslane patroli przetrząsnęły całą okolicę, ale na ślad zaginionej nie natrafiono. Tymczasem w toku dochodzenia badani świadkowie podawali pewne momenty, rzucające snop ponurego światła na zagadkę.

PONURA ZAGADKA

Sąsiedzi Wesółowskiego wskazywali, iż ten, opowiadając o rozstaniu z żoną, płatał się nieco w przedstawieniu tej okoliczności. Raz mówił, że żona za wróciła jeszcze przed dojściem do kładki na rzece Jeziorce, którą trzeba było przebyć po drodze, innym razem opowiadał, iż

żona pożegnała się z nim po przejściu kładki. Gdy wówczas sąsiedzi zwracali uwagę Wesółowskiemu, iż żona jego mogła, przechodząc przez wąską kładkę, poślizgnąć się i wpaść do wody, zwłaszcza, że w stanie odmiennym trudniej jej było zachować równowagę, Wesółowski twierdził, że to jest wykłuczono.

— Małe dzieci skaczą po kładce na jednej nodze — odpowiadał Wesółowski. — A cóż do piero, moja żona — zgrabna i zwinna, jak sarna.

Sąsiedzi, przejeżdżając do głębi tragicznym wypadkiem, wypytywali Wesółowskiego coraz o drobniejsze szczegóły, wówczas Wesółowski zaczął okazywać ogromne zdenerwowanie. Niektórzy brali to za dowód głębokiego żalu i obawy o los żony i byli mniej natarczywi z pytaniami, ale najbliższemu sąsiadowi, Szstkowskiemu, który znał życie Wesółowskich, rzecz się przedstawiała podejrzanie.

TRUP KOBIETY W RZECE

— Dlaczego szli do Gassów przez kładkę, przecież jest inna droga krótsza i łatwiejsza? — pytał Szstkowski.

— Tak jakos nam wypadło — odpowiadał Wesółowski. Mętna odpowiedź skłaniała Szstkowskiego do udania się na brzeg Jeziorki i tam wszcząć badania nurtu rzeki. Wesółowski jednak zdolał odwieść go od tego zamiaru. Ledwo tylko nakłonił Wesółowskiego, aby złożył zameldowanie w policji.

Po pięciu dniach, 8 marca, do posterunku policji w Jeziornie przybiegł jeden z wieśniaków; opowiedział, że w rzece pod wsią Oborki zauważył zamarznięte na lód zwłoki jakiejś kobiety.

Niezwłocznie komendant posterunku udał się na miejsce. Po drodze przypadkowo spotkał Wesółowskiego, którego za brał z sobą celem ewentualnego rozpoznania zwłok.

Z ledwością udało się zwłoki oderwać od bryły lodu, z którą stanowiły jedną całość. Wesółowski rozpoznał w sztywnej masie ciała swej żony.

ZAMACH SAMOBÓJCZY PRZY ZWŁOKACH ŻONY

W tej samej chwili Wesółowski błyskawicznie wyciągnął z kieszeni jakąś buteleczkę i prze

chylił ją do ust. I wypiłby całą jej zawartość, gdyby nie to, że jeden z posterunkowych, zauważywszy manewr, podbił rękę Wesółowskiego i ostrzy płyn o odróżającym zapachu esencji rozlał się po ubraniu Wesółowskiego, nie wyrządzając mu większej krzywdy.

Ten moment wystarczył, by ujawnić rzeczywistego sprawcę śmierci Stefani Wesółowskiej.

Wesółowskiego na miejscu skuto w kajdany i odstawiono do Warszawy.

PRZYCZYNY ZBRODNI

Pozostało tylko ustalić przy czyny zbrodni.

Pożycie małżeńskie było jednym pasmem cierpień Wesółowskiej. W całej okolicy słynęła z tego, że jest osobą o gołębiem sercu gospodarną, tkliwą. Wesółowski, który jest sam typem półinteligenta, miał pretensje do żony, że nie jest wykształconą, że nie czyta książek i nie interesuje się światem.

Inaczej się o niej i do niej wyrażał jak „chamka”.

A tymczasem Wesółowska zaszła w ciążę. Cieszyła się ogromnie. Myślała, że przyjdzie na świat wspólnego dziecka stworzy nić, łączącą ją żywiej z mężem.

Nie wiedziała, bo chciano jej zaoszczędzić rozczarowania, że Wesółowski wcale się nie cieszy z tego faktu, przeciwnie...

Interesował się sprawą rozwoju i obawiał się, że dziecko, które miało się urodzić, może skomplikować uzyskanie rozvodu.

PRAGNĄŁ ROZWODU, WIĘC ZAMORDOWAŁ

I wtedy w duszy człowieka zwiernia powstało mocne postanowienie: Trzeba skończyć z żoną i dzieckiem, nim ono otwoczy niewinne oczy na świat.

Wesółowski po aresztowaniu przyznał się w policji, że powodowany rozpaczą z braku pracy i bliskim porodem żony, zaprowadził ją nad rzekę i znalazłszy się na kładce, pod którą kłębił się 4-metrowy nurt, pchnął

Wszyscy wiedzą w Warszawie

że najlepsze **CIASTKA**

w cukelni

J. GAJEWSKIEGO

Chmielna 47-8 tel. 529-40

z całej siły żonę, która tylko z okrzykiem: „O, Jezul Władziu! Co robisz?” rozbiła głową warstwą lodu i zniknęła pod nim. Przesłuchany przez sędziego śledczego — Wesółowski potwierdził swe zeznanie.

Ale będąc po raz drugi badany odwołał wszystko. Twierdził że o niczem nie wie. Był wstrząśnięty zniknięciem żony i zamierzał nawet porzucić ołbrzymie plakaty z napisem: „Niewidomy wypadek”.

Cyniczny zabójca w więzieniu oczekuje terminu rozprawy. Zo stał postawiony w stan oskarżenia z art. 225 — K.K., przewidującego karę więzienia od 10 lat bądź dożywotnie, albo karę śmierci. Przed obrońcą Wesółowskiego adw. Janem Szerbińskim stanęło ciężkie zadanie — odsunięcia cienia szubienicy, który zawisł nad głową oskarżonego.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Rogaty Zajac

(A. E.). Późną nocą zbudziło pana Józefa Zajacę gwałtowne stukanie.

— Kto tam? — krzyknął pan Zajac przecierając zaspane oczy.

— To ja, Ceglowski Adam.

— Co to, panie Ceglowski, w nadbudówkę kopniety pan jesteś, czy jak, że porządnego człowieka po nocy pan budzisz?

— Nadbudówkę w porządku mam, panie Zajac. Akuratnie dzisiaj mi ją fryzjer na glanc wyskrobał. Tylko, że cyknęły ździebko jestem. A... jak tam żoneczka?

— Spi tera. Idź pan do domu, panie Ceglowski. Nie ganiaj pan po mieście z monopolem we łbie.

— Kiedy, uważasz pan, nie mam życzenia tyli kawał po nocy, na piechotkę rypać. U pana będzie kimać, panie Zajac. A żonusia już leży?

— Mówiłem przecie, że spi. A co się tyczy pańskiego nocowania, to u mnie nie komisariat, żeby tu włani goście chrapali. Nie chcesz pan do domu ganiać, to w rynsztok się pan połóż.

— A żonka już w łóżku?

— Cholera pana do tego, pa nie Ceglowski!

— Bo, panie Zajac, chociaż pan przemocował mnie nie chcesz, to pańska żonka całkiem na pewno pod pierzynkę mnie wpuści.

Pana Zajacę aż zatchnęło ze złości.

— Moja żonka? Ej, panie Ceglowski, coś mi się wydaje, że pana sztuknę!

— Nie żolądkuj się pan — odparł dobroliwie nocny gość — przecie ja nie do pana pod pierzynkę wleze, tylko do pańskiej żonki.

Powyższe oświadczenie do reszty wzburzyło ządrzonego małżonka. Wyskoczył z łóżka, otworzył drzwi i zbil intruza na kwaśne jabłko.

— Sądzcie sprawiedliwy! — bronił się pan Zajac na rozprawie. — Jakże mu miałem mordy na ciemny orzech nie spruć, skoro jeżeli on się do mojej żonki dobierał?

Skromny człowiek jestem, wysoki sądzie. Stawa to dla mnie frajer, nigdy się na pierwszego nie wysuwam. Znakiem tego musiałem Ceglowskiego oporazić, bo chciał ze mnie pierwszego na świecie rogatego zajacę zrobić, panie sądzie!

Sąd skazał pana Zajacę na 3 dni głasy.

K	K	MIĘSNE I "JARSKIE" obfite i smaczne PO 55 GR. siałe mleko z kartof. 25 gr. Zielna 4, od 12 do 20.
R	R	
I	I	
K	K	
R	R	
I	I	

Napoleon Sadek

Kiełbasa w sosie

Dramat
na letnisku

Blady, jak płótno, siedział pan Leonard w otwartym wozie nie kolejką podmiejskiej i s usłuszeniem wyczekiwał stacji.

— Widocznie kiełbasa w sosie była nieświeża — rozumował, krzywiąc się boleśnie. — I poco ja to świństwo żartem przed wyjazdem? Ifu, psia, krew!... Co za boleści!

Wychylił się przez okno. Po ciemnym zwał się bieg. Był wiecór. Wśród drzew tu i ówdzie migły światła letnisk.

— Jeszcze najwyżej dwie minuty i stacja — pocieszał się pan Leonard. — Jeszcze półtorę minuty... jeszcze minuta... byle przed, byle przed!

Nareszcie!
Pan Leonard gwałtownym ruchem zdjął z półki pudełko ciastek, które wioził dla rodziny i w dwóch susach znalazł się na peronie.

Dzieliło go jeszcze zaledwie parę kroków od upragnionej budki z napisem: „Dla panów“, gdy wtem ktoś chwycił go za rękaw.

Pan Leonard obejrzał się. Stała przed nim żona jego szefa, sama „pani szefowa“, która w tejże miejscowości spędzała letnie miesiące.

— Ach, jak to dobrze, że pana spotykam! — zawołała radośnie. — Bo, wie pan, odprowadzałam ciocię, która wyjechała do Warszawy, a teraz boję się wracać sama lasem do domu...

Kiedy indziej pan Leonard uważałby sobie za zaszczyt spotkanie z szefową, ale tym razem przyprawiło go ono o rozpacz.

To też uśmiechnął się uśmiechem człowieka, któremu denty sta rwie dziesiąty z kolei zęb bez znieczulenia i rzekł miękko:

— Pani szefowo, chwileczkę! Tylko skoczę do bufetu i się wody sodowej napiję!

— A to i ja się napiję — oświadczyła szefowa i ujęła pana Leonarda pod rękę, żeby mu towarzyszyć do bufetu.

Pod nieszczęsną ofiarą nieświeżej kiełbasy w sosie ugięły się nogi. Upragniona budka z napisem: „Dla Panów“ oddalała się coraz bardziej.

W bufecie pan Leonard był taki blady, że towarzysząca zapytała z niepokojem w głosie:

— Co panu jest? Czy pan aby nie chory?

— T...tak... — bąknął. — Głowa mnie boli...

I nagle oświeciła go zbawieniem myśl.

— Pani szefowo! Niech pan tu w bufecie chwileczkę zaczeka. Skoczę tylko do apteki po proszek. Już wracam.

— Nie trzeba — powstrzymała go szefowa. — Mam akurat proszek „z kogutkiem“ w torebce... Proszę, niech pan zażyje.

Nieszczęśnik polknął proszek, popił drugą szklanką wody, poczem z marzeniem w duszy (marzył w tej chwili o nagłej śmierci dla szefowej) wychodził z bufetu.

Droga wiodła przez las.

— Boję się — szepnęła niewiasta, ledwo wkroczyli w mroki lasu i przytuliła się mocno do ramienia kawalera.

— Co robić, co robić? — pracował rozpaczliwie mózg pana Leonarda. — Do willi 20 minut drogi... Nie dojdę!... Mowy nie ma, żebyśmy doszli!

Boleści wzrastały z minuty na minutę.

— Piękna dziś noc — westchnęła szefowa, przytuliwszy się mocniej do ramienia pana Leonarda. — Taka noc rozmarza.

Pan Leonard zacisnął z bólu zęby.

— Co robić, co robić? — jęczała jego dusza. — Jeżeli teraz nagle przeproszę ją i skoczę w krzaki, obraz się... Powie mężowi, że jestem głupcem, że się z nią nie liczę... Mogę się narazić, mogę stracić posadę... Ale z drugiej strony... Przecież nie dojdę!

— Naszą jest noc, a oprócz niej nie mamy nic... — zanuciła rozmarzona szefowa. — Panie Leonardzie! Dlaczego pan milczy?

— Pani szefowo!...

— Niech pan do mnie mówi, pani Zofjo. Poco te tytuły.

— Pani Zofjo!... Ja... ja... ja... bym wolał odejść... Bezpieczniej będzie, jeśli pani sama pójdzie do domu...

— Dlaczego?!

— Nie ręczę za siebie!... Ta noc... Cudowny zapach pani włosów... Czuję, że tracę panowanie nad sobą... Pani Zofjo!...

Błagam panią, niech pani ucieka! Albo niech się pani odsunie ode mnie! Na sto kroków, na sto! Będę szedł zdala i czuwał nad panią!...

— Sto kroków wystarczy — obliczał w myślach. — Na sto kroków nic nie zauważy.

— Ale szefowa, której nagły wybuch namiętności przystojnego młodzieńca bynajmniej nie przeraził, przywarła jeszcze mocniej do jego ramienia.

— Kiedy ja się wcale nie boję, panie Leonardzie — szepnęła kusząco. — Przeciwnie, lubię męczyć z z temperamentem. A czuję, że pana temperament ponosi!

— O tak! — jęknął Leonard.

— Radzę uciekać! Za chwilę może być za późno! Może się stać coś strasznego!

— Co się może stać? — spytała głosem, w którym czuć było zachęte.

— Bestja się we mnie budzi!

Pani Zofjo! Nie! Nie! Niech pani ucieka! Prędeży! Pani mąż jest moim szefem!... Nie mógłbym spojrzeć mu w oczy.

— Głupie skrupuły, — mruknęła gniewnie szefowa. — Mój mąż się z panem tak nie liczy, jak pan z nim. Wiem nawet, że pana nie lubi. Może spostrzegł, że pan... mi się podoba. Mówił, że od 1-go zredukuję pana.

— Co takiego?!

— Tak. Wiem na pewno. Pierwszego dostanie pan wymówienie.

Mimo, że w lesie i tak było ciemno, panu Leonardowi pociemniało w oczach.

Traci posadę? Szef go wyrzuci? Więc poco się liczy z jego żoną? Poco od kwadransa już wije się z bólu?

Szarpnął rękę i wyrwał ją z uścisku szefowej.

— No i cóż? — spytała z triumfem w głosie. — Teraz pan już nie ma skrupułów?

— Nieee!!! — ryknął pan Leonard i, jak górska koza, skoczył w krzaki, odpinając już po drodze szelki.

WYDZIAŁ SZKOLA SZKOLNICTWA
PRYLINSKI
WARSZAWA BEROZOWSKA 27

Coś dla Pani

Ponieważ dopiero teraz naprawdę zaczyna się lato — niejedna piękna pani, która dotychczas nie zdążyła się opalić, może obecnie poświęcić trochę czasu na zdobycie słodkiej słocistej opalenizny. Niewątpliwie każda z nas znajdzie chociaż małą chwilkę czasu na to, aby pójść na plażę. Jeśli jednak Pani chce, aby opalenizna była ładna i równiutka, i aby promienie słońca nie wysuszyły zbyt szybko skóry, co wpływa na tworzenie się zmarszczek — radzimy Pani zaopatrzyć się w kawaleczek t. zw. masła kakaowego (kupimy je w sklepie z czekoladkami). Kiedy masło, potrzymane przez chwilę na słońcu, zmieni, posmarujemy nim buzię.

Czy Pani wie, że obecnie bardzo modne są przybrania głowy z kwiatów? Są to wianuszki — dajemy ze świeżych lub sztucznych kwiatów, które remi przybiera pani główkę, idąc na zabawę taneczną. Ponieważ teraz mamy sezon kwiatowy, zapewne niejedna słodka i młodzieńka pani będzie się stosować do tej mody.

Mimo tego, że narazie mamy piękną pogodę, pani myśli już o tem, co sprawić sobie na jesień. Jeśli Pani jest praktyczna, radzimy sprawić ładny kostium angielski, składający się z trzech sztuk: spodniczki, żakietu i marynarki i pelerynki. Jest to komplet bardzo odpowiedni na nasz niepewny klimat.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Krakowski targ o Abisynję

A więc znowu Abisynja? Tak jest, ale obecnie wydaje się, że sprawa wchodzi w ostateczną fazę. Do Paryża przybyli już — jeszcze przed terminem konferencji, delegacji Anglii z min. Edenem na czele.

Jak donosiliśmy toczyć się będą tam narady 3 mocarstw nad sprawą Abisynji, ściślej nad żądaniem Włoch, Anglia jest obecnie przygotowana na jasne postawienie sprawy. Jest ona gotowa na udzielenie Włochom szeregu koncesji, ale w żadnym wypadku nie poprze wojennej akcji włoskiej przeciwko Abisynji.

Wszelkie koncesje, które Włochy będą mogły otrzymać, nie mogą jednak być niepodległe.

Pewnym jest dalej, że Anglia nie weźmie udziału w ewentualnej wojnie. Należy się liczyć poważnie z tem, że udzieli pomocy Abisynji, że nie dopuści do naruszenia neutralności swoich terenów kolonialnych przez którąkolwiek ze stron walczących, ale czynnego udziału w zbrojnym zastępcy nie weźmie.

To stanowisko poddyktowane jest względami polityki wewnętrznej. Anglia znajduje się w przededniu nowych wyborów parlamentarnych i rząd, jeśli nie chce paść z krzesłem, musi zachować pokój. Wojna — jakkolwiekby ona była — nie jest w Anglii popularna. A cóż dopiero wojna w Afryce? Z tego powodu Anglia okazała jak najdalej idącą ugodowość w Paryżu.

Wydaje się, że Mussolini ochłonął już z gorączki wojennej. Poprostu przeliczył się. Włochy nie spodziewały się, że natrafia na tak silny opór ze strony Anglii. Drugim momentem, który może wpłynąć na zatrzymanie zapędów wojennych jest sytuacja w Austrii. Mimo wielkich wysiłków nie dało się jeszcze Mussoliniemu doprowadzić do zabezpieczenia niepodległości tego małego państwa, które posiada dla systemu politycznego Włoch bardzo duże znaczenie.

Nadchodzące z Wiednia wiadomości są pełne sprzeczności, ale w żadnym wypadku niepodważają dla Włoch. A więc chodzą pogłoski o silnych walkach wewnętrznych w łonie samego rządu wiedeńskiego. Podobno istnieje kierunek, który sprzeciwia się dalszej protekcji Rzymu i szuka porozumienia z Niemcami.

Porozumienie z Hitlerem natomiast oznacza koniec wpływów włoskich i po jakimś czasie otwarte, albo zamaskowane przyłączenie Austrii do organizmu państwowego Rzeszy Niemieckiej.

Włosi liczą się poważnie z tem, że w wypadku zamieszek w Abisynji, a szczególnie niepowodzeń w wojnie afrykańskiej, Niemcy zniechęca uderzą na Austrię. Do walki na dwa fronty Włochy nie są przygotowane.

W tych warunkach Mussolini może okazać skłonność do kompromisu, który da mu koncesje gospodarcze w Abisynji i zobowiąże Anglię do wydajniejszego poparcia wysiłków włoskich na odcinku polityki europejskiej. Mussolini odroczyliby w ten sposób tylko na pewien okres czasu sprawę abisynjską i powróciłby do niej w odpowiednim momencie.

Lichwa na letniskach

Czas skończyć z wyzyskiwaczami letniskowymi

Zrazu zapowiadało się conajmniej źle. I maj był kiepski, śnieg padał, a codziennie „zapłakane“ niebo wskazywało, że oczekiwane z upragnieniem lato bynajmniej nie zamierza nas odwiedzić.

Smętne były oblicza panów właścicieli willi na linii Warszawa — Otwock. Na poufnych zebraniach zastanawiano się, czy wystąpić z rewelacyjnymi cenami za odnajem „luksusowych“ mieszkań z wygodami (studnia w pobliżu, ubikacja o pół kilometra dalej)?

Radzono, radzono, zastanawiano się, ale ot niebiosz zlitowały się. Na ziemię spłynęły potoki słońca. Rozpoczęły się tak wielkie upały, że właściciele ze zdenerwowania poprostu nie wiedzieli co począć: Czy poprzestać na cenach z roku ubiegłego, czy też je... podwyższyć?

A tu gromada zjeżdżać zaczęła dydakci na letników. Twarze mocno zaszpecone, bo w kieszeni pustawo.

Mimo to wielu właścicieli twardo stało przy raz podanych cenach, a ceny były istotnie horrendalne. Tak na przykład za niewielki pokój z kuchnią i załamującą się ze starości werandą, żądano 500 i 600 złotych! Zdumionemu a raczej oszłomionemu letniko-

wi tłumaczono, że to zabezpieczenie, że będzie miał kapitalne wygody (bliskość stacji, woda w domu i nawet ubikacja). Przecież to wspaniałe! Bliskość stacji, ale o tem nie powiedziano, że stacja — rozsądnik chorób, bo takiej ilości kurzu, która falami napływała ze stacji, nie znajdziemy nawet na pustyni. Woda w domu — to istnie piekło, bo niema dnia, by zlew nie zatykał się. Zesperować? Gospodarz obojętnie śmieje się, a często brutalnie odpowiada:

— A cóż to mnie obchodzi?!

I jeszcze jedno: ubikacja. Tak, istotnie, to wygoda, ale kto na letnisku ma ubikację w obrębie domu, ten często przeklina chwilę, gdy wynajmował letnisko. Zawsze w ubikacji coś się psuje, a wówczas — uciekajcie narody!

Oto w drobnym zarysie seria wygód, które otrzymuje się za słowem zapłatą. I rzecz ciekawa. Tłumnie rok rocznie napływają cy letnicy jakoś nigdy nie potrafią sprawy postawić na takiej płaszczyźnie, by raz wreszcie odcucić właścicieli lichwy. Przecież to rzeczy niesłychane, by w okresie, gdy zaobki spadły, gdy środki utrzymania stale się zmniejszają, gdy wszystko wskazuje na tendencję zniżkową, właśnie właściciele willi tak u-

partie trwali na swych stanowiskach i bynajmniej nie zamierzali ustąpić. Ta sprawa musi być raz wreszcie załatwiona.

O innych bolączkach na letniskach linii Warszawa — Otwock następnym razem.

(miecz. gór.)

Otyłość

OSLABIA SERCE

Serca otyłych, obłożone warstwą tłuszczu, pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i wczesniej odmawiają posłuszeństwa. Otyłość spowodowana jest zła przemiana materii albo zaburzeniem czynności gruczołów dokrewnych.

Ziela Magistra Wolskiego „Degrosa“ zawierają jod organiczny, znajdują się w morskiej roślinie Yabanga, która podobna organizm do spalania nadmiernej tłuszczu. Stosuje się je przeciwko otyłości i nie wymaga one specjalnej diety.

Ziela ze znak. ochr. „DEGROS“ do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Wytwórnia Magister E. WOLSKI
Warszawa, Ziela 14 m. 2

Emigrant z Wilna — oficerem abisyńskim

Niezwykłe dzieje wiernej miłości

Przed laty 10 mieszkańcy Wilna opowiadali sobie nawzajem o niedoszłym małżeństwie między jakimś Abramem Zagorowskim a panną L. F. Przyczyną rozejścia się młodej pary była skarga, złożona przez szereg osób na pana młodego.

Wkrótce potem Zagorowski znikł z Wilna, a panna L. F. poślubiła innego młodzieńca. Jednocześnie okazało się, że skarga na Zagorowskiego była niesłuszna i sprawę umorzono.

Mingło 10 lat, a o Zagorowskim słychać zaginął. Dopiero przed kilku dniami pani L., obecnie stateczna małżonka znanego kupca, otrzymała list od swego pierwszego narzeczonego. List ten był tak rewelacyj-

ny, że niewiasta zgłosiła się do rabinatu z prośbą o udzielenie... rozwodu, gdyż pragnie wyjechać do Abisynji.

Trudno sobie wyobrazić zdziwienie rodziny i znajomych. Przyciśnięta do muru niewiasta zakomunikowała co następuje:

Rzekomy zaginiony Zagorowski po ucieczce z Wilna wyjechał do Francji, gdzie zapisał się do Legji Cudzoziemskiej. Tam przeszedł piekło udręczeń. Służył trzy lata.

W czasie jednej z potyczek z tubylcami w Afryce został ranny. Pozostawiono go na lasce losu. Gdy odzyskał przytomność, stwierdził, że znajduje się w pustyni. Błądził kilka dni, aż wreszcie zupełnie wyczerpany padł na rozpalony piasek. Otworzył oczy i przekonał się, że znajduje się pod opieką swego ziomka.

Ten opowiedział mu, że znalazł go nieprzytomnego na granicy Abisynji. Przetransportowano go do kraju i oto teraz znajduje się pod życzliwą opieką.

Odzyskawszy siły, Zagorowski wstąpił do armii abisyńskiej i dzięki wybitnym zdolnościom otrzymał awans na oficera. Ostatnio, w związku z wybuchem

zatargu włosko - abisyńskiego został wyznaczony do służby frontowej, otrzymując jednocześnie awans na kapitana. Powodzą mu się doskonale i obecnie pragnie zaślubić swą byłą narzeczoną.

To wszystko. Pani L. stanowczo domaga się rozwodu i zdaje się, że otrzyma go, gdyż mąż jej bynajmniej nie jest zachwycony poźyciem.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

8.30 Pięta, 8.33 Gazeta rolnicza, 8.45 Pobudka, 8.48 Gimnastyka, 9.02 Mała Orkiestra P. R., 9.30 Transmisja fragmentu, 9.45 Hymn, 10.10 Mała Orkiestra P. R., 10.30 Transmisja Nabożeństwa, 12.20 Poranek muzyczny, 14.00 „Tczycki wyzbytek”, 14.45 Przyjemne piosenki, 15.10 Muzyka ludowa, 15.35 Pieśni śląskie, 16.00 Transmisja fragmentu Uroczystości Powstańców Śląskich, 16.30 Piosenki, 16.45 „Ondy na druskenicka”, 17.00 „Dla naszych letników”, 18.00 Transmisja z Kolonji w Maikini, 18.15 Muzyka operetkowa, 18.30 „Cała Polska śpiewa”, 18.45 „Granica polsko - sowiecka”, 19.10 Koncert reklamowy, 19.25 Płyty, 20.00 Koncert Orkiestry Symf., 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego, 21.00 Transmisja fragmentu meczu Polska - Jugosławia, 21.20 Muzyka, 21.30 „Na wesolej lwowskiej fali”, 22.00 Wiadomości sportowe, 22.20 „Nasza Marynarka gra”, 23.05 Muzyka taneczna.

Więcej oszustów, niż astrologów

12 tajemniczych znaków mówi o ludzkich losach

Często się słyszy powiedzenie, o ludziach, którym się dobrze w życiu powodzi, że „urodzili się pod szczęśliwą gwiazdą”. Powiedzenie takie ma swoje głębokie uzasadnienie, bowiem od dawnych czasów istnieją astrologowie, których zadaniem jest badanie losów ludzkich z układu znaków niebieskich a więc gwiazd i planet; decydującym jest przytem układ, jaki miał miejsce w chwili narodzin człowieka, którego los przyszedł ma być ujawniony.

Znane są wypadki historyczne, które astrologowie przewidzieli z zadziwiającą dokładnością.

I tak: Przepowiedzieli oni do kładnie Napoleonowi I-mu jego marsz na Moskwę i klęskę, Wilhelmowi II-mu — przegranie wojny Europejskiej i upadek cesarstwa; również astrolog wyjawiał przyszłość Hitlerowi, na szereg lat przed zapoznaniem w Rzeszy Niemieckiej znaku swastyki, kiedy to obecny dyktatorowi Niemiec nie śniło się nawet o wielkiej politycznej karierze.

Jest również rzeczą powszechnie wiadomą, że wielu sławnych ludzi nie przedsięwzięło żadnych ważniejszych kroków, nim nie poradziło się astrologa.

Tak czyni, jak głoszą głuche wieści, w obecnych czasach Benito Mussolini.

Liczba astrologów, z biegiem czasu, ciągle maleje; należy to przypisać temu, że badania astrologiczne są bardzo żmudne i uciążliwe, wymagają długich studiów i wreszcie astrologowie skrupulatnie strzegą swych umiejętności przed obcymi, wybierając tajemnicę wróżenia z gwiazd ze sobą do grobu, a jeśli ją przekazują to tylko synowi.

Wykład losu i charakteru przez astrologów odbywa się według tak zwanych znaków Zodiaku, których jest dwanaście, a mianowicie: Koziorożec, Wodnik, Ryby, Baran, Byk, Bliźniaki, Rak, Lew, Panna, Waga, Skorpion i Strzelec.

Są to wszystkie pewne układy gwiazd, które połączone ze sobą liniami prostymi dają wyżej wymienione obrazy.

Astrolog bada przede wszystkim znak pod jakim się człowiek urodził, dalej wędrówkę gwiazd, które ten znak tworzą, od chwili urodzin danego osobnika, a wiedząc jaką drogą poruszają się dalej, ma możność przepowiedzenia.

Dziś prawdziwych astrologów jest mało, więcej jest oszustów, przytem prawdziwi astrologowie, za swe wróżby i przepowiednie biorą stosunkowo dość wysokie honorarium, boć zresztą i praca ich nie jest łatwa.

Kilku sławnych astrologów jest we Francji i w Niemczech, do których zwracają się petenci niemal z całego świata nietylko po przepowiednie, ale także po rady i wskazówki życiowe. Astrologowie ci stawiają horoskopy roczne i horoskopy życiowe; horoskop taki zawiera często prawie 50 stron druku maszynowego, a praca nad nim trwa 5 — 8 tygodni.

Rzecz zrozumiała, że w ten sposób opracowany i postawiony horoskop jest nadzwyczaj szczegółowy i zawiera niemal wszystko, co się do danej osoby odnosi.

WOLE

wzdęcie szyji



Jest chorobą gruczołów tarczycowych, którą należy zczasu leczyć, w przeciwnym bowiem razie, odtruwające działanie tego ważnego organu stabilnie coraz bardziej, wskutek czego mogą wyniknąć niemile, często nawet groźne komplikacje.

Wiedza lekarska stwierdziła z całą pewnością, że sole zawierające jod działają znakomicie przy najrozmaitszych postaciach wola. Wielka ilość chorych przy stosowaniu naszej bardzo prostej

domowej kuracji stwierdziła szybko i zarazem zupełnie nieszkodliwe uśmierzenie bóle, działające na WOLE, WZDĘCIE SZYJI I OBRZMIENIE GRUCZOŁÓW, niech żąda naszej broszurki, którą przesyłamy

zupelnie bezpłatnie. Wystarczy odkrytka pocztowa Panonia - Apotheke Budapest 72, Postfach 83, Abt. P. 162

Janusz Kmicic tłumaczy sny

„Nr. 2 z Płońska”: Proszę się strzec przed wrogów. Czeka zysk materialny. Przed sięwzięciem zawiedzie. Przyjdą mili goście w odwiedziny.

Stach z Wilna: Niech Pan mimo wszystko spróbuje jeszcze szczęścia w grze. Szczęśliwe cyfry 124 i 38, motnaby z tego skombinować naprzykład taki numer losu: 12438.

„Jotte 26”: Czeka Pani lekka niedyspozycja, wydatki pieniężne i wreszcie miła znajomość. Będzie Pani miała przejściowe nieprzyjemności w życiu rodzinnem. Sytuacja materialna na razie się pogorszy, ale potem rychło zmieni się na lepsze.

Co się tyczy syna, to narazie niech się stara o posadę, bowiem ją otrzyma, wyższe studia odłoży do lepszych czasów. Małżeństwo proszę mu stanowczo wyperswadować, bowiem zgodziłby sobie niem wielkie udręki

życiowe. Jakby to było dobrze, gdyby ojciec mógł z nim na ten temat porozmawiać... Prowadziła go przez życie słaba ręka.

Proszę mi przysłać jego charakter pisma i podać dokładną datę urodzenia.

„Wdzięczna Oleńka”: Czekają Pani duże zmiany i miłe przeżycia. Na loterii proszę nie grać. Nieszczęśliwy wypadek w rodzinie. Ktoś złoży szczerze żeznanie.

Władysław W.: Wróżę poprawę bytu. Napotka Pan na dość poważne trudności. Będzie Pan wkrótce świadkiem uroczystości domowej. Ma Pan jednego dobrego przyjaciela, na którego zawsze i wszędzie może Pan liczyć.

I-KA O-KA, w.m.: Cieszę się, że tady moje uznała Pani za słuszne. Jeszcze nieraz się Pani o tem przekona.

Sen mówi niewiele, a więc: Spełnie nie tajemnego pragnienia. Podstęp. Będzie Pani bardzo czynna w pewnej pracy.

TEODOR SIECZ.: Urodził się Pan pod znakiem Strzelca i dlatego jest Pan pracowity, uczciwy, praktyczny, postępowy i odważny. Wielką zaletą Pana jest bystrość umysłu, ale czemu Pan jej nie wykorzystuje

Stanowczo proszę unikać gwałtu z blahych powodów, no i być mniej zu chwałym.

Czeka niepowodzenie. Otrzyma Pan ważne wieści. Oferta Pańska będzie odrzucona. Ciężka walka o byt. Nieprzyjemności. Miła schadzka. Wielu Panu zazdrości.

LEON Z KUJAW: Dozna Pan pokus, a radziłbym ich unikać. Czeka poważna choroba. Pomoc w kłopotach, potem powodzenie i niewielka

Janusz Kmicic

Tajemnice życia i śmierci

Niezbadane siły człowieka i przyrody

W poprzednich odcinkach, z przed dwóch miesięcy, poruszyłem maleńki dział wielkiej dziedzin, okultyzmem zwanej, dotyczący się sztucznego snu, czyli hipnotyzmu.

Obecnie postaram się zapoznać Czytelników z innym, nie mniej ciekawym działem, zwanym spirytyzmem.

NIEZWYKŁY PRYZRĄDZIK

Weźmy długą szpilke, osadzona na korku, który w tym wypadku będzie służył za podstawę. Wytnijmy teraz z papieru rodzaj śmigła od samolotu i osadzmy je na końcu szpilki. Teraz skupmy się w sobie i zbliżmy końce palców do, w ten sposób, skonstruowanego motorku. Po upływie kilkunastu sekund, ten prosty przyrządek, ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, zaczyna działać. Papierowe śmigielko poczyni wirować, najpierw wolno, potem zaś coraz szybciej. Wystarczy jed-

nak odsunąć rękę od niego, aby go unieruchomić.

Ten niezwykły motorek dowodzi niezbitnie, że są ukryte w człowieku jakieś przedziwne siły, o których mało wiemy i których w odpowiedni sposób nie potrafimy spożytkować. Siłę tę zwijemy popularnie fluidem, dzięki któremu możemy wywoływać zjawiska, wprowadzające każdego w zdumienie. Zjawiska te zwijemy spirytystycznymi.

Jest rzeczą pewną i stwierdzoną przez cały szereg powag naukowych, że zjawiska spirytystyczne to nie baśń z 1001 nocy, ale fakty oczywiste, którym nikt zaprzeczyc nie zdoła. Dziwne to są zjawiska, poprostu nieprawdopodobne i trudne do wytłumaczenia, a jednak mają miejsce.

TAJEMNICZA SIŁA

Było to w roku 1848, w miasteczku Hydesville pod Nowym Jorkiem w Ameryce Północnej

mieszkała rodzina niemieckich kolonistów Vossów, należąca do sekty protestanckiej metodystów.

Dwie córki Vossów, którzy się przezwali na sposób amerykański Fokсами, Lea i Katy usłyszały pewnego dnia stukanie w ścianę. Po daremnym szukaniu sprawców tych hałasów, Katy odezwała się, wskazując na pewne miejsce na ścianie: „Uderz tu”. Natychmiast w tem właśnie miejscu rozległo się pukanie. Zachecona tem, dziewczynka rzekła: „Odpowiedz mi na wszystko, o co się zapytam. Jeśli odpowiedź będzie przecząca, uderz raz, a jeśli twierdząca — dwa razy”. I Katy zaczęła zadawać pytania, otrzymując na wszystkie odpowiedzi.

Teraz dziewczynka zaproponowała tajemnej siły bardzo prosty alfabet, aby łatwiej móc się porozumiewać. A więc dwa puknięcia oznaczały literę A, trzy — C, niech — F i t. d. Tajemna siła wlot pojęła, o co chodzi, i odpowiedni pukaniem wyraziła na to swą zgodę. Teraz zaczęły się już dłuższe rozmowy, w których brała udział cała rodzina Foksov,

„JESTEM DUCHEM”

Katy upatrywała w tem wszystkim udział jakiejś żywej istoty. Podeszłszy tedy pewnego razu do stolika, zapytała: „Kim jesteś? Kobieta, czy mężczyzna?” Ale stolik ani drgnął. Po długich dopiero i natargowych pytaniach dziewczynki stołek wypukał głośno: „Jestem duchem Jana Ryana, zamordowanego w tym domu i pogrzebanego w piwnicy”. Katy podzieliła się swymi wiadomościami z rodzicami i sąsiadami. Poczęto kopać w piwnicy i rzeczywiście natrafiono na kości ludzkie.

Więść o tem rozchłodziła po całej okolicy. I oto dom Foksov zaczyna być tłumnie odwiedzany przez ludzi, którzy chcą rozmawiać z duchem, otrzymywać odpowiedzi na zawile, dręczące ich pytania. Duch zaspakaja ich ciekawość i w odpowiedziach nigdy się nie myli.

Teraz duch Ryana radzi Foksom przeprowadzić się do większego miasta, a mianowicie Rochester, przwrzekając daleko bardziej sensacyjne wyczyny. Żądanie ducha zostaje spełnione i istotnie obecnie duch już nietylko puka, ale przenosi róż-

ne przedmioty z miejsca na miejsce, pisze, ba nawet mówi ludzkim głosem. Ustanawia jednocześnie swego pośrednika, na zywając go medjum. W tym wypadku wybór ducha padł na dziewczynkę, z którą nawiązał kontakt, a mianowicie na Katy.

KUGLARSTWO

Nie wszyscy, którzy przycho dził do Foksov, uwierzyli w prawdziwość tych niezwykłych, jak na owe czasy, zjawisk. To też niebawem oskarżono ich o sztuczki kuglarskie. Foksowie radzą się ducha, co robić. Ten rozkazuje im zażądać od komisji naukowej wydania opinii o tych niezwykłych rzeczach. Komisja przybywa i po zbadaniu produkcji spirytystycznych orzekła, że nie znajduje w nich żadnego podstępu.

Foksowie i ich opiekun - duch Royana triumfują.

I już bez żadnych przeszkód Foksowie robią seanse spirytystyczne, które znajdują licznych naśladowców, i niebawem z Ameryki przenoszą się do Europy.

W następnych odcinkach zamylimy się szczegółowym opisem zjawisk spirytystycznych

Przechowujcie gazety z fotografjami!

We wtorek (dn. 20 b. m.) ogłosimy regulamin alosowania



Nr. 193



Nr. 194 (Kraków)



Nr. 195



Nr. 196



Nr. 197



Nr. 198



Nr. 199



Nr. 200



Nr. 201



Nr. 202



Nr. 203



Nr. 204



Nr. 205



Nr. 206



Nr. 207



Nr. 208



Nr. 209



Nr. 210

W cztery oczy

Niezwykła prośba

P. M. F. 19

ma do nas prośbę następującą:
„Szanowny Panie Redaktorze!

Wybaczy Pan, że do Pana piszę i zabieram Panu drogocenny czas. Drogi Panie Redaktorze piszę w sprawie, na której mi bardzo zależy. Zwracam się do Pana z prośbą o podanie adresu księcia Kentu, syna Jerzego V, króla Anglii. Zaznaczam jeszcze raz, że nie wiem nawet, czy to należy do Pańskiego działu, ale liczę, że jako stałemu czytelnikowi nie odmówi Pan tej prośbie. Bardzo Pana o to proszę i mam nadzieję, że w jednym z najbliższych numerów Pańskiego przemiłego Pisma przeczytam to, co mnie interesuje“.

Rzeczywiście nie należy to do mojego działu. Gotów jestem jednak Panu podać ów adres, a mianowicie: „London, Buckingham Palace“, i nawet dodam, że adresować należy: „To His Royal Highness, the Duke of Kent“, ale niechże mi Pan laskawie wytłumaczy, jakie Pan ma interesy z księciem Kentu, bo mnie to aż nadto interesuje.

Sensacje

ze świata

100.000 GODZIN PRZED LUSTREM
Znalazł się cierpliwy człowiek, który postanowił skrupulatnie obliczyć ile godzin przepędzi niewiasta przed lustrem w ciągu całego życia. Rezultaty tej pracy są wspaniałe. Oczywiście, że przykłady czerpał z bezpośrednich obserwacji, względnie z opowiadań... kobiet. I tak okazuje się, że młoda dziewczyna musi co najmniej 15 minut stać przed lustrem.

Panny od 20 lat wwyż stoja już dłużej przed lustrem. Około 30 minut. Biorąc to za podstawę do obliczeń, okazało się, że kobieta, która przeżyła 70 lat, zżyła na samo przeglądanie się w lustrze przeszło 10.000 godzin.

SEDZIA POBIŁ OSKARZONEGO

Coś podobnego mogło mieć miejsce tylko w Ameryce. Tak istotnie było. W Ameryce Pn. W Mount Helly stanął przed sędzią prawdziwy olbrzym, ważący dwa centnary (200 kilo). Oskarżony był o znęcanie się nad żoną i dziećmi.

Zaledwie olbrzym stanął przed sędzią, ten natychmiast powstał ze swego fotela i, zakasawszy rękawy, poszedł bić oskarżonego. Olbrzym był tak oszołomiony, że nie bronił się. A tymczasem sędzia tłukł go tak długo, aż ten padł wyczerpany na ziemię. Dopiero wtedy sędzia ogłosił wyrok, mocą którego olbrzym został skazany na dużą grzywnę.

Po zakończeniu rozprawy pobitego olbrzyma odwieziono jego własną łóżką do domu.

Wszyscy Czytelnicy, którzy otrzymali kartki do fotografii w zakładzie „Radiotyp“ z datą 30 sierpnia — winni zgłosić się do fotografii dnia 20 sierpnia.

We wtorek, dn. 20 sierpnia, będą się więc fotografować ci, co otrzymali kartkę na ten dzień oraz ci, których kartki wystawione są na dzień 30 sierpnia. Dziś „Radiotyp“ czynny cały dzień.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Tadeusz i Irena hrabstwo Wilnicy byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem jaś wpadł do przerebli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostało ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzasadniał je od strasznego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją poślubić. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża; albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano dra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza z pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłądła, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej, Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurciewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Helzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza do biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktor Rymkiewicz. Tymczasem Kurciewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zapakowała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusił... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaareztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako awokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgrzytów. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Tymczasem Helzina po roku wykopała pieniądze z pod dębem. Potem podrzuciła je między aby „znalazi”. Za „znalezioną” pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, iż jeden z banknotów, którym Helza płacił za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurciewiczowi.

Zaareztował go więc. Helza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Helziny i powiedziała to samo.

Dręczona wyrzutami sumienia, postanowiła wyśpowiadać się przed ks. Stefanem. Ukryta w alkowie, Irena, przysłuchiwała się spowiedzi Helziny.

Helzina opowiedziała wszystko i wyszła. Wtem ksiądz Stefan dostrzegł, że Genia wszystko podsłuchiwała. Był oburzony i zabronił ujawnić to komukolwiek. Genia zaś uparła się, że powie to władzom sądownym.

Widząc, że nie zdoła przekonać syna, wyznała mu, wreszcie, że jest jego matką. Oczywiście, radość obojga była ogromna.

Gdy Irena nagle znów wspomniła o spowiedzi Helziny i swoim zamiarze, ksiądz Stefan spoważniał i rzekł:

— Mamusiu, nie powracajmy już do tego przynętego wypadku. Poczaj? Jest rzeczą jasną i bezsporną, że spowiedź Helziny musi pozostać w tajemnicy. Wiesz o tem sama najlepiej. Zwracam się teraz przeciw cię już nie do mojej posługaczki Geni, lecz do hrabiny Wilnickiej.

Irena odparła stanowczym głosem:
— Ustami posługaczki Geni mówiła przed chwilą hrabina Wilnicka.

Stefan zaprzeczył energicznie:

— O, nie, hrabina Wilnicka, osoba inteligentna, wielce wykształcona, o szlachetnym umyśle, z pewnością nie będzie bronila poglądów nieokrzesanej posługaczki Geni.

Oblicze Ireny nabrało surowości.

Oświadczyła z głębokim przekonaniem:

— To nie jest ważne, czy przed tobą stoi posługaczka czy hrabina. Wszystkie kobiety są jednakowe. Wszystkie mają jednakowe serca. Wszystkie pragną się zemścić, gdy się czują pokrzywdzone, lub zelżone. Zwłaszcza zaś, gdy się doznało tak strasznego zniewagi, jak ja, nie może być mowy o zapomnieniu czy przebaczeniu.

— Wiesz, że Bóg każe przebaczać wszystkie doznanie krzywdy. A jednak pozwolę sobie na śmia-

łe w moich ustach kapłana powiedzenie, że trudno mi żądać od ciebie, abys zapomniela i wybaczyła straszną zniewagę, jakiej doznałaś. I gotów byłbym cię rozgrzeszyć za zemstę nad swoim krzywdzicielem. Ale to zależy, jaką drogą mściłabyś się. Bywają zemsty niedopuszczalne absolutnie. I ta, którą zamierzasz, należy do nich przedewszystkiem. To też w żadnym wypadku na nią nie pozwolę i do niej nie dopuszczę.

Irena zaśmiała się nerwowo.

Odparła z odcieniem gorzkiej ironji w głosie:

— A więc to wszystko ma mu ująć bezkarnie... to, że mi zламаł życie... to, że splugawił wszystko, co mi było w życiu najdroższe, moją cześć niewieścią i macierzyńską... to, że unieszczęśliwił całą moją rodzinę... to, że skazał tak uczciwego człowieka, jak mój mąż, na nieustający smutek... to, że wpędził mnie w obłąd z rozpaczy, wstydu, hańby i zgrzyoty... to, że uczynił to wszystko tak sobie, dla zabawy, bez wyrzutów sumienia, dla zaspokojenia swej fantazji lub swego kaprysu... I ty chcesz, aby dziś, gdy wypadek daje mi w rękę broń, którą mogę go ukarać... ukarać nie tylko za zbrodnię, za którą ściga go sprawiedliwość ludzka, ale również za zbrodnię przeciwko mnie, która sprawiedliwość ludzką nie obchodzi... gdy mam tę możność wreszcie upragnioną i wysnioną latami miękki i udręki, teraz miałabym go oszczędzić? Pomyśl sam, co mówisz...

— A jednak tak trzeba zrobić, jak ja mówię...

— Nie, nie, nie! Ja na to nigdy się nie zgodzę! — krzyknęła Irena, coraz bardziej zdenerwowana — ja nie dopuszczę, żeby tyle zbrodni temu łajdakowi uszło bezkarnie. Ja muszę go ukarać i ukarać!

— Pozostaw sądowi ludzkiemu, a potem i Boskiemu ukaranie go. Bądź spokojna, że jeżeli nie w tem życiu, to w zagrobowem spotka go kara zasłużona. W to Bóg nam wierzyć nakazuje i nie wolno ci iść wbrew Bogu. Kara przyjdzie, lecz nie powinna wyjść od nas. Nie mamy na to prawa. Pamiętaj, co powiedziano w Piśmie św.: „Nie sądziecie, abyście nie byli sądzeni” oraz „Kto bez grzechu, niech cisnie w nią kamieniem”. Sami jesteśmy grzeszni i na karę zasługujący, więc nie karajmy innych.

Irena nie chciała i nie mogła pogodzić się z tem.

Zdobyła się na największy wysiłek, aby wreszcie przekonać syna.

Rzekła że zdecydowaną stanowczością, gotowa walczyć do ostatka:

— Posłuchaj, moje dziecko!... Wiedz, że jestem najzupełniej i całkowicie zdecydowana skorzystać ze spowiedzi Helziny, aby zemścić się nad Rymkiewiczem. Nikt i nikt na świecie nie zdoła mi w tem przeszkodzić. Słyszysz, co ja mówię? Mówię i powtarzam, że nikt i nic mi nie zdoła przeszkodzić w spełnieniu mego zamiaru. Mówiąc do niedawna do mnie, jako do swej gospodyni Geni wyczerpałeś wszystkie sposoby przekonania jej daremnie. Upierzdam cię zgóry, że gdy to mi powtórzysz, już wiedząc, że jestem twoją matką, nie osiągniesz lepszego skutku. Ty, jako kapłan, pozostaniesz zdala od wszystkiego, co się stanie. Tyś tu nic nie zawinił. Nie wiedziałeś, że jestem w alkowie, bo gdybyś wiedział, kazałbyś mi z pewnością iść do kuchni. A skoro nie wiedziałeś, więc nic tu nie zawiniłeś. Wszystko było tylko zrzędzeniem losu. Błagałem mnie, aby nie zdradzić tajemnicy spowiedzi uczynionej przed tobą. I tem samem już spełniłeś swój obowiązek. Jesteś w porządku i nie powinienes mieć żadnych wyrzutów sumienia. Ja już nie usłucham twoich rad, nie wrzuszę się twemi błaganiami i nie dam się przekonać o słuszności twoich poglądów. Tyś zrobił wszystko, co do ciebie należało, aby mnie powstrzymać od mego zamiaru, ale ja się uparłam. Trudno. Wobec tego wszystko, co się stanie, nastąpi bez twojej winy i odpowiedzialności. Nie zawiniś wobec nikogo: ani wobec Boga, ani wobec Helziny, ani wobec własnego sumienia. To też nie nalegaj już synku, abym zaniechała mego zamiaru, bo przecież widzisz, że to i tak daremne. Nie myśl, że uczynię to z lekkim sercem. Wierz, mój synku, że przecież dzie mi to nawet z wielkim trudem i będzie mnie szczerze bolało, że postąpię wbrew twej woli. Rozumiem także, że twój obowiązek nakazywał ci przemawiać tak, jak to uczyniłeś. A jednak trudno...

I dodała z niezachwianą mocą:

— Wbrew wszystkiemu i pomimo wszystko postąpię tak, jak chciałam i choć wiem, że musiałeś mówić, jak mówiłeś, to jednak przyznam ci się, że mnie trochę zabolalo. Bo jednak słowa twoje świadczą, że niemal zupełnie wygasło w tobie uczucie synowskie dla mnie i że nie potrafisz zdobyć się na głęboką litość, należną twojej matce za niezasłużoną krzywdę, jaka ją spotkała.

— Mamusiu, twe słowa mnie ranią. Czyż mogłaś choć na chwilę zwatpieć o mojej miłości dla ciebie?

— O ile chcesz, abym o niej naprawdę nie wątpiła... jeżeli chcesz mi dowiedzieć, że twoje samotne dzieciństwo, twoje niestety, aż nazbyt wielkie odosobnienie w tym okresie, nie osłabiło w twym sercu miłości dla matki, pozwól jej zemścić się nad tym lotrem...

Widzimy, że Irena była niezachwiana w swem postanowieniu...

Ale również nieugięty był również ksiądz Stefan. Milczał uparcie...

Po chwili Irena zapytała go ponownie:

— Milczysz, więc... pozwalasz?

Odrzekł z mocą:

— Nie, mamusiu, nie pozwalam i będę się temu opierał, ile sił, bo taki jest mój obowiązek... I nie będę tego uważał za uchybienie mojej miłości ku tobie ani za dowód, że cię nie Kocham... Nie przypuszczam wreszcie, żeby moja stanowczość w tym względzie mogła wpłynąć ujemnie na twoją miłość ku mnie. Byłoby to przypuszczeniem, ubliżającym ci równie, jak przypuszczenie twoje, że ja cię nie Kocham, skoro się upieram przy swoim. Powiem ci więcej, matenka, że od chwili gdy opuściła Boro-wice... choć wtedy byłem jeszcze taki maleńki... ani na chwilę nie przestałem tęsknić za tobą... I muszę dodać, że nigdy, ani na chwilę nie traciłem nadziei, że cię jeszcze kiedy w życiu ujrzę. Tą nadzieją tylko żyłem. Choć wszystko wypowiedało się przeciw tej nadziei, jednak tliła się w mojem sercu nieustannie. I nic dziwnego. Twoje zniknięcie było takie tajemnicze. To też wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu wyczekiwałem cię codziennie... I błagam cię, mamusiu, nie wpatuj się w moją wielką miłość.

— To też ja o twojej miłości ku mnie bynajmniej nie wątpię, synku...

— Jeżeli tak jest, to musisz zrozumieć w jak strasliwym położeniu się znalazłem. Pomyśl tylko: jako syn twój pragnąłbym, aby ci się udało ukarać winowajcę, który wzbudza we mnie taki sam wstręt, jak w tobie i którego nienawidzę wbrew nakazom Boskim i nawet wbrew własnej woli i sumieniu, wbrew wreszcie mojemu świętemu posłannictwu miłowania ludzi i krzewienia miłości, a tępienia nienawiści. To też choć sumienie każe mi przebaczać, nienawidzę, w pełni świadomości, że popełniam grzech śmiertelny grzech dla każdego, a dla kapłana w szczególności...

Jak szczerze tem się przejął, widać choćby z tego, że zasłonił oczy rękoma, aby ukryć łzy...

Trysnęły wszakże z taką siłą, że już mu przez palce przeciekały...

Jęknął, rozszalony:

— Tak, trudno, muszę to przyznać, że nienawidzę, choć... o, okrutna ironjo losu... jest moim obojętne... i właśnie dlatego... właśnie dlatego muszę go nienawidzić...

Długo tak płakał, łkając i szlochając.

Matce zrobiło go się żal...

Widziała, jak wielką przeżywa tragedję...

Pomyślała sobie:

— Biedne dziecko... Cierpi, jak ja, choć przecież on w tem najmniej zawinił. Ja, co prawda, też nie, bo Bóg mi świadkiem, że bronilam się ze wszystkich sił... Cierpimy oboje... za winy niepopelnione...

Stefan rzekł wreszcie po długiej chwili milczenia...

— Tak jest, właśnie dlatego, że jestem twoim synem, chciałbym, abyś była pomszczona krwawo, straszliwie. Pragnąłbym, aby kara była okrutna, tak wielka, jak wielka była zbrodnia. Ale wiesz dobrze, że muszę staczać ze sobą wielką walkę wewnętrzną. Z jednej strony Kochający cię nad życie syn... z drugiej — kapłan... Obowiązki jednego są równie święte, jak drugiego. Księdzu nie wolno chcieć tego, co by pragnął syn... I gdybyś ukarała winowajcę całkowicie poza moimi plecami, bez najmniejszego mego w tem udziału, choćby tylko pośredniego, nie spełniłbym nawet słówka. Modliłbym się tylko do Boga, aby mu na Sądzie Ostatecznym wybaczył winy, odcierpiane za życia. Ale jeżeli chcesz mścić się na tym nędzniku za moją sprawę, domagając się, abym uchybił najświętszemu z moich obowiązków, to nietylko, że nie mogę się na to zgodzić, ale nawet pochwalać twoich zamierzeń. Bo ja sam jeden i tylko ja jestem odpowiedzialny za tajemnicę tej kobiety. Czy ty zdradzisz tę tajemnicę, czy ja... to nieważne... Tobie nie wolno wogóle było znać tej tajemnicy. Ja jeden miałem tylko prawo wysłuchać tej spowiedzi i nikt inny... Błagam cię więc, mamusiu, namyśl się proszę cię o to po raz ostatni... Nie lekceważ tak strasznego postanowienia. Pomyśl, że gdy to zrobisz, niczem już nie zdołasz tego naprawić. I wiedz, że to rzuci wielki cień na nasze dalsze współżycie... może nawet... uczyni je niemożliwym!

Wtem ktoś zapukał do plebanji...

Dalaj ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

STRESZCZENIE:

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zosię. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pewnego dnia, Roman długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem, jak pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana, nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował.

Helena kazała Zosi przysiąc, że nigdy nikomu nie powie ani słowa o tem, co widziała. Zosia przysięgła.

Tymczasem, przychodząca sprzątać do Kołowicza stara służąca, stwierdziła jego zgon. Zawiadomiła o tem władze.

Helena zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Prosiła, aby pożyczyl jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznowić znajomości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawiony żal do Lareckiego i ztylu był do niego ludzko podobny. Oddali mu owe sto tysięcy z pieniędzy, zrabowanych Kołowiczowi przez jego zabójcę — Lutyna.

Czarnomski postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdrgał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpaczy.

Podczas, gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obrończe Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutyna. Czarnomski po przeczytaniu tego listu, powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

Lareckiego skazano na dożywotnie więzienie. Po półtora roku zbiegli on z więzienia i dotarli do stryjostwa Heleny — Bernackich, którzy zaopiekowali się Zosią. Larecki postanowił zabrać Zosię i uciec z nią zagranicę, co też uczynił.

Wyemigrował z nią do Ameryki, wzbogacił się tam, dostał dokumenty na nazwisko obywatela amerykańskiego Johna Rogersa i wrócił do Polski. Nikt go nie poznał, bo miał spalony policzek, podczas ratowania dziecka z płonącego domu.

Podczas pobytu w Polsce Zosia zakochała się w Ryszardzie, synu Czarnomskiej. Ten, odwzajemniając się jej, postanowił prosić o jej rękę i wówczas dowiedział się o przeszłości jej ojca. Będąc adwokatem, podjął starania o przywrócenie czci Lareckiemu. W papierach matki znalazł fotografię Lareckiego. Matka twierdziła, że fotografia przedstawia kogo innego.

Ryszard przekonał się wszakże, że to fotografia Lareckiego i postanowił zbadać tę sprawę do końca. W tożde oida znalazł kartkę, którą kiedyś mu dano w czasie procesu i która spowodowała jego śmierć. Teraz wiedział wszystko.

Jednocześnie Larecki na własną rękę rozpoczął akcję w kierunku odnalezienia prawdziwego zabójcy Kołowicza. Zapewnił sobie w tej mierze pomoc ze strony dawnych wywiadowców Piwacza i Turniaka. Mówił im także o Lutynie.

Postanowił bowiem urządzić coś w rodzaju konfrontacji. Postarał się poznać Lutyna, dał mu się wciągnąć w wątpliwe interesy i tak pokierował, aby Lutyn był strasny i od niego zależny. Następnie nabywszy dawną willę Kołowicza i odkupivszy swoją w Milanówku, zaprosił Lutyna do „domku Kołowicza“, a Zosię, Ryszarda, Piwacza i Turniaka — do swego. Chciał, żeby się przyznali, jak dalece Lutyn jest do niego ztylu podobny. Lutynowi zaś przysięgł, że mu tu wręczy milion złotych, ale pod pewnymi warunkami.

Jednym z tych warunków było, aby Lutyn zechciał mu do pomocy w rehabilitacji Lareckiego, przez stwierdzenie ich podobieństwa ztylu. Lutynowi wydało się to podejrzane. Chcąc zdo-

być milion złotych, a zarazem pozbyć się rzekomego Rogersa rzucił się na niego i chciał go udusić. Ale, przyglądający się tej scenie, Piwacz i Turniak natłoczyli z przeciwległej willi i aresztowali Lutyna. Widzieli tę scenę również Ryszard i Zosia, która po wyjściu ojca zapytała narzeczonego, dlaczego właściwie zwleka ze ślubem.

Ryszard odparł, że musi jeszcze pewną rzecz wyjaśnić. Chodziło mu o wyjaśnienie roli jego matki w tej całej sprawie. Pani Czarnomska broniła się wytrwale.

Rozmowę ich przerwał przybycie Lareckiego, który dał się poznać Janinie i zapewnił ją, że nadal zatajać będzie to, co ich łączyło.

Gdy Larecki wyszedł, Janina przysięgła Ryszardowi, że dopomoże mu do przyspieszenia jego ślubu z Zosią. Usłyszał to jej starszy syn, Stanisław, który też się kochał w Zosi i postanowił uprzedzić brata.

Stanisław Czarnomski wszedł do pałacu Kozłowskiego, prosiąc o zameldowanie go u panią.

Wnet na tarasie ukazała się Zosia, witając go ze zwykłą uprzejmością.

Przyjrzała mu się bacznie.

Nie mógł nie podobać się zewnętrźnie.

Był okazał zdrowia, siły i męskości. Rosły, barczysty, rumiany, miał zarzawem w oczach coś szczerzego i prostego, ujmującego. Ot, prawdziwy syn polskiej wsi, choć w mieście urodzony.

Po ojcu miał postawę i szlachetne rysy, po matce barwę oczu, czarną o niepokojącej głębi.

O ile wszakże czarne oczy matki, dawniej zwłaszcza, migotały zazwyczaj diabelskimi ognikami, o tyle oczy Stanisława były jasne, promienne, wesołe.

Naogół swobodny w obejściu i nieskrępowany, teraz czuł się jednak nieco zakłopotany i miał nerwo wo czapkę w rękę, jak wieśniak przybywający do dworskiej kancelarii.

Wnet wszakże oswoił się nieco, a ośmielony ujmującym uśmiechem Zosi, rzekł:

— A ja do pani na poważną pogawędkę...

— Z panem chętnie poprowadzę jakąkolwiek — odrzekła Zosia z grzecznością, nieco „towarzyską“, ale przyjęta natychmiast przez Stanisława za dobrą monetę.

Dodało to mu więcej otuchy. Rzekł:

— Mieszka pani już jakiś czas na wsi, więc wie pani, zapewne, że my „wsiowi“ umiemy robić, a nie umiemy gadać... To też mnie dość trudno się wysłowić, ale nie będę się kłopotował i powiem prosto z mostu, o co mi chodzi, dobra?

— Ależ doskonałe, panie Stasiu, niech pan się nie kłępuje...

— No to świetnie, widzę, że z pani jest byczy chłop... o, przepraszam stokrotnie — urwał nagle i zarumienił się, jak mak polny — przepraszam panią, ale to mi się tak wyrwało z przedkości, bo... ha, ha, ha... jaki pani tam chłop... he, ha...

Zosia uśmiechnęła się, hamując się nieco, aby wysmiewaniem Stanisława jeszcze bardziej go nie „speszyc“.

— Złote serduszek ma pani, że się pani na mnie nie gniewa — mówił Stanisław — i tko by mógł w tem serduszkuz znaleźć dla siebie choć kącik maleńki, ten byłby z pewnością najszczęśliwszym na ziemi...

— Ho, ho... widzę, że się pan na komplementy sady, panie Stasiu — rzekła Zosia — a jeszcze pan

mówi, że „wsiowi“ ludzie nie umieją się gładko wysławiać...

— Nie, no... ja zawsze umiem powiedzieć, co mam tu — powiedział z mocą, wskazując na serce — tylko, że nie jestem bawidamkiem i nigdy jeszcze do żadnej panny w koperczki nie uderzałem... Ha, zresztą, wiem, że pani nikt ładnymi słówkami nie zaimponuje... Nasz Rysiek, co to niby adwokat, a też kosza dostał...

Na wspomnienie o Ryszardzie Zosia nieco się zmieszała i spochmurniała.

Po chwili rzekła:

— Nieco niewłaściwie ujmuję pan tę sprawę...

O, ja rozumiem... rozumiem... „dostał kosza“ to nie jest wyrażenie salonowe, ale trudno... przepraszam, uprzedzałem panią, że nie umiem się wyrażać elegancko... Jeszcze dobrze, że nie powiedziałem wręcz: „odwaliła go pani“...

— Ależ to nieprawda... tak wcale nie było...

— Jakto nie, kochana panno Zosiętko? Przecież on sam się do tego przyznał i niedawno była u nas narada w tej sprawie.

— Jaka narada?

— Ano Rysiek z matką naradzali się, co zrobić i matka wkońcu powiedziała, że pójdzie do pani jeszcze raz i tym razem już sprawę załatwi...

— Tak mówiła?

— Kubek w kubek tak... Więc ja sobie pomysłam: „Stój, bratku, ja do tego nie dopuszczę“.

— Do czego?

— Do małżeństwa pani z Ryśkiem...

Zosia zdrętwiała...

Wszystkiego się spodziewała tylko nie tego.

Staś jest przeciwny jej małżeństwu z Ryśkiem?

Jakież może mieć powody?...

Natężala umysł i nie znajdowała...

Wkońcu pomyślała sobie:

— To z pewnością dlatego, ponieważ myśli, że tatuś jest mordercą Kołowicza i jeszcze nie wie o Ryszardzie, jak sprawy stoją naprawdę.

I zapytała go:

— Sądzę z pańskich słów, pan Ryszard jeszcze panu nic nie mówił?

— W jakiej sprawie?

— W sprawie mojego ojca...

— Owszem, o tem mi mówił... Jak się okazuje, ojciec pani nie jest żadnym panem Rogersem, tylko Romanem Lareckim, przyjacielem naszego nieboszczyka ojca.

— Czy tylko to mówił?

— Nie, powiedział jeszcze, że wiadomo już, że to nie pan Larecki zabił Kołowicza...

— Ach, powiedział? No to dobrze...

— Właściwie to dla mnie żadna różnica. Zabił czy nie zabił, przecież nie o niego chodzi, tylko o panią. I mimo wszystko ja jednak nie dopuszczę do małżeństwa pani z Ryśkiem.

— Ależ dlaczego, na Boga — zapytała Zosia truchlejąc — co pan ma przeciw temu?

Dalszy ciąg jutro.

Domy własne dla robotników

Tej idei poświęcona jest wystawa budowlana na Kole

(J. P. K.) Skwarne, sierpniowe południe. Sunie przepelnie na pasażerami „dziewiątka“ przez duszną dzielnicę. To też oddychamy pełną piersią, gdy tramwaj staje u wrot Wystawy Budowlanej na Kole, zorganizowanej, przez Bank Gospodarstwa Krajowego.

Na przestrzeni 22 tysięcy metrów kwadratowych wybudowano 20 ślicznych domków. Przy każdym z nich zrobiono ogródek z kwiatami i warzywami. W ten sposób zapoczątkowane zostało nowe osiedle warszawskie, wystawione bowiem domki są do sprzedania wraz z działkami na korzystnych warunkach, przez BGK. Budynki są rozmaite, a więc jednopiętrowe szeregowe o 6 członach, o mieszkalniach bliźniaczych, parterowe jednorodzinne i t. p.

Me budynki są do oglądania nie tylko od strony zewnętrznej, jeden bowiem z działków Wystawy obejmuje także wznoszone urządzonych wewnątrz pomieszczeń. Jest na co patrzeć, a byłoby wszystko dobrze, gdybyśmy nie mieli takiej bezdennej pustki w kieszeni.

Inny dział wystawy — to urządzenie balkonów, które latotnie bawi oko grą barw pięknych kwiatów a i lechca podniebienie, gdy się patrzy na grzędki z truskawkami, malinami, kapustą, rzodkiewką i t. d.

Inny wreszcie dział Wystawy obejmuje stoiska przeróżnych firm materiałów i konstrukcyj budowlanych.

Jest również dział informacyjny-daktyczny, w którym najbardziej zainteresowało nas Towarzystwo Osiedli Robotniczych.

Zadanie IOR — to dostarczenie mieszkań pracowniczej taniej i zdrowych mieszkań. O pomoc Towarzystwa mogą się ubiegać tylko ci pracownicy, których zarobki nie przekraczają 250 zł. na miesiąc. W ten sposób na pierwszy plan wysunięto moment społeczny, pomijając względy natury gospodarczej. Oczywiście zadanie przed IOR stoi obłzynie, a jak się z tego wywiąże — pokaże najbliższa przyszłość. Hasło jego: „Jak naj-

większa ilość jednostek mieszkaniowych, przy ograniczonych środkach pieniężnych“ powinno być jak najrychlej wprowadzona w życie.

Obejrzeliśmy domki zewnątrz, byliśmy we wnętrzu, przyglądaliśmy się stoiskom, wreszcie zainteresowaliśmy się i ceną.

Studi ona zapal i gasi marzenia o posiadaniu własnego domku.

Czyż w dzisiejszych czasach, przy tak ogromnym zubożeniu społeczeństwa może przeciętny śmiertelnik wyłożyć 17, 30, 32, lub 25 tysięcy złotych, nawet przy dogodnych warunkach kredytowych ze strony BGK? Zaprawdę w obecnym okresie obniżek zarobków i wzroście zadłużenia rzesz pracowniczych, nawet wspólnymi siłami nie będą one mogły wyzwolić się z pęt kamieniczników.

Z głębokim westchnieniem więc opuszczamy główną ulicę osiedla kolskiego i podążamy na jego kraniec. Tam to stoi skromniutka działka bezrobotnego. Wchodzimy do małego pięknego ogródka, urządzonego wzo-

rowo, a potem do parterowego domku.

Składa się on z niewielkiej kuchni, jednego pokoiku większego i dwóch małych, oddzielonych od niego tarami. Umieszczenie bardzo skromne, a jednak... Nie będziemy o nim więcej pisać, oddając głos głosom tym, którzy go zwiedzili.

Na stole leży książka z napisem: „Ogrody działkowe. Poznań“ i każdy ze zwiedzających proszony jest o położenie w niej swego podpisu.

Bierzemy książkę do ręki i przewracamy wolno kartkę po kartce. Podpisów moc, ale wiele z nich jest z uwagami.

Zaglądamy w dusze ludzkie, w dusze tych, którzy tę działkę zwiedzali. Czytamy:

„Oby dużo robotników mogło tak mieszkać. (—) Rudzki P.“ — „Gdzie będą mieszkali inwalidzi, żołnierze, legjoniści? (—) K. Skarżyński“. — „Ciekaw jestem, kto będzie ten bezrobotny, który to otrzyma? (—) J. Gol...“ — „Chciałabym mieć ogródek działkowy, lecz na Grochowie niema (—) Alina Bąkowska“. — „Warto by Warszawa poszła temi śladami! Jedy na rzecz, która z całej Wystawy zachwyca mnie. (—) Fr. Kuśnierski!“

Ktoś inny napisał: „Cześć pięknej

akcji, zapoczątkowanej przez Poznań“, a jeszcze inny: „Jedynie ta działka przykuła mi uwagę i zaimponowała mi!“

Oto utęsknienie każdego człowieka — tęsknota za własnym kawałkiem ziemi i kątem. Tęsknota ziszczalna przeważnie dopiero wówczas, gdy wieczny sen zamyka oczy na wieki.

Cena takiego domku wraz z działką wynosi tysiąc siedemset złotych. Akcję tę, której naprawdę należy się jak największe uznanie, zapoczątkował Poznań. To szczerne zadanie, dostarczenia mieszkań i ogródków robotnikom i bezrobotnym, wziął na swe barki Związek Towarzystw Działek Ogrodowych w Poznaniu, a całe społeczeństwo przyklasnęło gromko tej akcji.

Ale i Warszawa nie pozostała w tyle. Sympatyczny i uprzejmy dyrektor Wystawy P. Mgr. Tomasz Bober informuje nas że BGK niebawem rozpocznie akcję na szeroką skalę w tym właśnie duchu.

Wystawa robi wrażenie bardzo dobre, a jej cel gospodarczy i społeczny — dydaktyczny wyda zapewne pożądanym rezultaty.

Czas jeszcze ją zwiedzić, gdyż dopiero 15 września zamyka ona swe podwoje.

Szarwarki źródło rozpaczliwych rolników zostały ograniczone

Sprawa świadczeń szarwarkowych stała się w ostatnim czasie bardzo głośną w całej Polsce. Ustawa o tych świadczeniach była tak ułożona i uchwalona, że bardzo gorliwi jej wykonawcy mogli na ludność wiejską nakładać wielkie ciężary. Stąd dochodziło często do objawów niezadowolenia, a nawet czasami do zaburzeń, jak to niedawno było w powiecie suwalskim. W pięciu gminach tego powiatu ludność zaczęła głośno wypowiadać swoje niezadowolenie z powodu wyznaczonych jej wielkiej ilości dni szarwarkowych. W niektórych wypadkach wieśniacy byli zmu-

szani do robót szarwarkowych w tak wielkiej mierze, że to im zajmowało trzecią część roku. Niezadowolona ludność odniosła się ze skargami do władz centralnych.

Dowiadujemy się, że niebawem ukaże się rozporządzenie wykonawcze do ustawy.

Rozporządzenie to ma uregulować sprawę szarwarku. Zwiera ono będzie szczegółowe zasady i sposób rozdziału świadczeń w naturze pomiędzy tych, którzy są zobowiązani do wykonywania tych świadczeń. Ułatwi to ludności zorientowanie się co do wysokości świadczeń, jak i właściwości ich wymiarów.

Przewidziana również będzie możliwość odwołań od wymierzonych świadczeń. Dla wojewodów będzie wydana szczegółowa instrukcja, w której będzie wskazana największa wysokość świadczeń, których przekraczać nie będzie można. W ten sposób zostanie zbyt gorliwym wykonawcom tej ustawy odebrana możliwość dręczenia ludzi nadmiernymi ciężarami.

Dwudniowa podróż Pana Wojewody po wsiach pow. grodzieńskiego

W ciągu ub. piątku i soboty Pan Wojewoda Paślowski objeżdżał poszczególne wsie pow. grodzieńskiego badając na miejscu rozmiary kłeski spowodowane gradobiciem.

W piątek p. wojewoda przybył na teren gm. Hornickiej, gdzie w Kielbasinie i Pilsudach przyjął delegatów ze wsi Skomoroszki, Małachowice, Gnojnica i Koszewniki.

W dniu wczorajszym przed południem p. wojewoda odwie-

dził Żydomię przyjmując delegację z Obuchowicz, Obuchowa, Jurewicz, Strupina, Pohoran i Żylicz.

Po południu w Skidlu zostały przyjęte delegacje z Chwat, Rewek, Horoszków, Mostowlan, Rysek i Suchowlan.

W podróży p. wojewodzie towarzyszy prezes Izby Rolniczej p. Jabłoński oraz naczelnicy odnośnych wydziałów urzędu wojewódzkiego w Białymstoku.

Przywłaszczyli zarobki towarzyszy — robotników i sfingowali napad rabunkowy

Napad rabunkowy jaki miał miejsce w lasach nadleśnictwa Głuszniwo, o którym niedawno donosiliśmy odrazu budził pewne podejrzenia, gdyż trudno sobie wyobrazić, by w odległości 200 metrów od zabudowań nadleśnictwa można było zrabować przeszło tysiąc złotych i uciec niepostrzeżenie. Dwaj obrabowani pomimo, że z opresji wyszli żywi i zdrowi nie po-

wrócili natychmiast do nadleśnictwa z prośbą o pomoc, natomiast udali się w daleką podróż do Porzecza, by złożyć meldunek policji.

Pomimo trudności i zręcznego maskowania się złodziei policji udało się wyświecić prawdę.

W ciągu trzech dni drogą obserwacji udało się policji

zdemaskować Oliferczyka Włodzimierza oraz Wasilewskiego Czesława, okazało się, że wymienieni pieniądze w sumie 1071 zł. przywłaszczyli, napad zaś sfingowali. Obaj złodzieje — oszuści zostali zatrzymani i przekazani do dyspozycji władz sądowych. Obecnie do czasu rozprawy sądowej pozostają w areszcie.

Zatwierdzenie listy kandydatów na posłów

We wtorek dnia 20 bm. odbędzie się posiedzenie okręgowej komisji wyborczej w Grodnie, na którym zatwierdzeni zostaną kandydaci na posłów wybrani w dniu 14 b.m.

Posiedzenie to jest wyłącznie formalnym jedynie w tym wypadku miałyby ono większe znaczenie gdyby któryś z kandydatów zrzekł się wyboru.

Tragiczna śmierć młodej dziewczyny w stodole

We wsi Zawyki, pow. białostockiego miał miejsce niezwykły wypadek.

W stodole soltysa wsi znaleziono zwłoki niejakiej Cecylji Kasperowiczówny. Soltys zgłosił meldunek o morderstwie.

Sledztwo jednak wykazało, że Kasperowiczówna nie została

zamordowana tylko uległa nieszczęśliwemu wypadkowi.

Kasperowiczówna utymywała stosunki z niejakim Stanisławem Owczarukiem, za co ją strofowali jej opiekunowie i wypędzali z domu.

Nieszczęśliwa dziewczyna spo-

wodu niesnasek rodzinnych nie nocowała w domu lecz kryła się w stodolach u sąsiadów.

Krytycznej nocy Kasperowiczówna spała w stodole na strychu, skąd spadła na kola od wozu, rozbijając śmiertelnie głowę.

Szablą usiłował zabić żonę

Na tle nieporozumień małżeńskich pomiędzy Włodzimierzem Sikorskim a jego żoną, robotnicą Fabryki Tytoniowej doszło do gwałtownego starcia, w czasie którego mąż w przystępie szału chwycił szablę i kilkakrotnie uderzył nią w głowę żony.

Sikorski został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za usiłowanie zabójstwa żony. Sąd Okręgowy w Grodnie skazał go

na 6 miesięcy więzienia, motywując łagodny wymiar stanem silnego wzrzenia w jakie popadł Sikorski chwytając za szablę.

Kradzieże

Zapomocą wybicia szyby w mieszkaniu przy ul. Krętejskiej dziono kieszonki z bielizną i garderobą stanowiący własność Mularczyk Aleksandry, Dominikańska 17. Straty 150 zł.

Szumicki Antoni, Prózna 57 zameldował policji o kradzieży z pod szopy w ogrodzie miejskim imadła, wartości 10 zł.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w Komunalnej Kasie Oszczędności Powiatu Grodzieńskiego

„ORBIS”

Księgarnia „OGNISKO” ul. Dominikańska 18 tel. 106

Bilety kolejowe Informacje!

Kino Polonja Wstęp 20 gr.

Dziś Początek o godz. 12 2 i 4-iej

TOBOGGAN

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Wybór jakiego jeszcze nie było, posiada tylko Biblioteka Nowości przy księgarni E. Iberskiego Dominikańska 29

KOŁDRY

watowane i na puchu

a także podpinki na kotłach w dużym wyborze poleca firma

HERKULES

Dominikańska 31

Na składzie higieniczne kołnierzyki wojskowe.

Czytajcie

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Dźwiękowe-Kino **Polonja** Pocztowa 4

Wstęp 25 gr.

Dziś

Niebywała atrakcja dla miłośników tańca, muzyki i śpiewu

Najwspanialsze atrakcje rewjowe w filmie p. t.

CIEŃ BRODWAJU

o niezwykle ciekawej i zajmującej treści Humor! Pikanterja! Tempo!

W rol. gl.

Constance Gummings i Russ Columbo

W nadprogramie:

Najnowsze aktualności i dodatek rysunkowy

Początek seansów 6—8—10

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 20 gr.

Dziś

Potężny dramat pełen napięcia akcji i emocji p. t.

ZŁA dziewczyna

Nadprogram:

Najnowsze aktualności.

Dźwiękowiec **Apollo**

Dominikańska 26

Dziś Wstęp od 25 gr.

Dawno oczekiwany wielki dramat życiowo-erotyczny p. t.

CZERWONA DAMA

W rol. gl. Fascynująca Barbara Stanwycki i Pat O'Brien

Nadprogram: Najnowsze aktualności.

Kino Dźwiękowe

Brygidzka 2

Dziś

„LUX”

Polski film!

CO mój mąż robi w nocy?

Role główne: MARJA GORCZYŃSKA MICHAŁ ZNICZ TOLA MANKIEWICZÓWNA KAZIMIERZ KRUKOWSKI

Nadprogram: Najnowszy tygodnik Foxal